

Mateusz Górniak

ODCIĘTE,
ODKLEJONE

Ilustracje:
Krzysztof Myśliwiec

Tekst jest obdarzonym intuicją wirusem przetwarzającym inny tekst – w tym przypadku *Pani nogom jest tu dobrze* Katarzyny Szaulińskiej. To, co w obcym tekście odcięte lub odklejone – lewa noga matki, skóra brzucha, shamletyzowana i porzucona dynia, zakopany pies, prawa noga matki, jakieś rzygi – tutaj będzie prowadziło rozmowę. A więc światem tego tekstu jest kosz na odpadki, a jego sytuacją – dialog, do którego dołączają kolejne podmioty gadające, ledwo co odcięte lub odklejone. Wiele z nich, czego nie da się oddać w tekście, po prostu sobie milczy.

Akcja zaczyna się od zdecydowanego ruchu ręki.

Ja chcę tylko położyć się w ogrodzie.

Ja tylko iść do lasu.

Ręka, proszę sobie wyobrazić, uzbrojona jest w coś, czym się tnie.

A czym się tnie?

Opisy narzędzi używanych we współczesnej medycynie brzmią, oczywiście, bardzo dystopijnie.

Zdecydowany ruch ręki zostawia za sobą odkrojony płat brzucha.

Tnie się laserowo albo tnie się ręcznie – tak sobie wyobrażam cięcie, bez sięgania po podręczniki chirurgii – zawałyby tylko tekst niechcianą dystopią. – nie można w każdej rozmowie grać kartą dystopii, nie można ciągle gadać do innych rzeczy w stylu: eeej, nie wydaje ci się, że to mega dystopijna sytuacja, że popsute modele językowe załęgły się w jakimś koszu na odpadki w jakiejś sali chirurgicznej w jakimś świecie nieźle przekopanym?

Albo: eeej, nie wydaje ci się, że paczki chipsów wyglądają ostatnio mega dystopijnie?

Tak. I jeszcze bardziej kolonialnie.

Pytanie należy postawić tak: co jest bardziej poruszające – laser

odcinający płat skóry z ludzkiego brzucha czy ręka odcinająca
płat zdecydowanym ruchem?

Ręka.

Zdecydowanie ręka.

Ręka.

Ręka.

Ręka. No bo znamy je, nie?

Ręka, no bo coś w tym jest.

Mięso tnie mięso.

A pomiędzy nimi jakieś proste narzędzie.

Napędzane przez zdecydowany ruch ręki.

I tak od ciała kobiety odkleja się niechciany przez świat i kobietę
płat skóry

Plask.

No właśnie.

Coś, co robi „plask”.

Coś, co robi ci takie „plask” w głowie.

Skórę najpierw odcięto, a potem była odklejona.

„Plask.” I zamieszkała gdzie indziej.

A z nogami inaczej – one się najpierw odkleiły.

Ej, nogom udało się przekroczyć problem czasu.

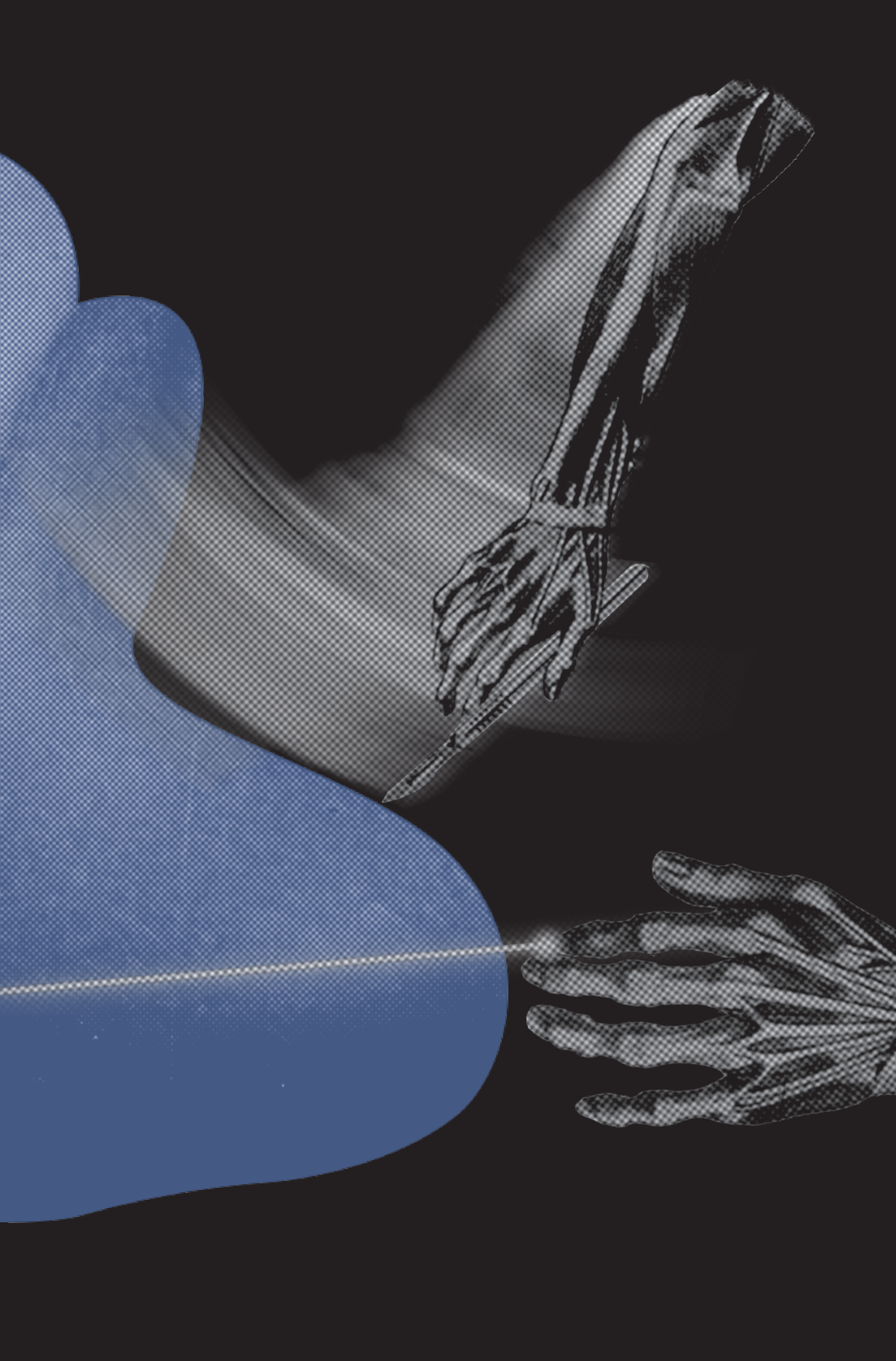
Po odklejeniu?

Po odcięciu.

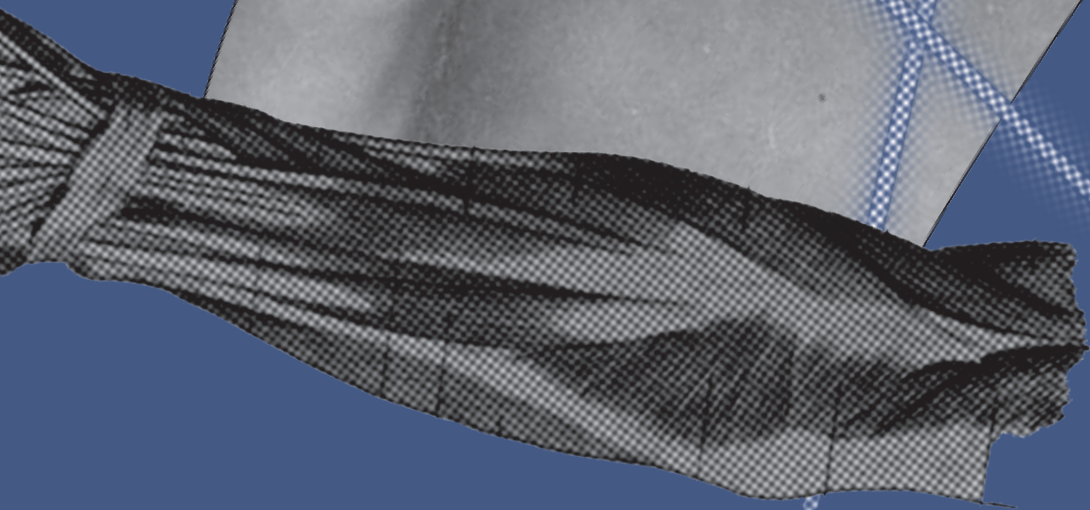
Za każdym odklejeniem idzie odcięcie?

Niekoniecznie.

To co?



Mięso tnie mięso.



„Plask.”

Najedź się tym.

Otóż to.

Co u ciebie?

Jeżeli ktoś ci mówi, że nie mieszka w żadnym konkretnym miejscu, to go zignoruj.

Niech się rozpędzi i z całej siły przypierdoli głową w ścianę tego „żadnego konkretnego miejsca”, w którym akurat jest.

Po zdecydowanym ruchu ręki „plask” i nagle usta specjalistki od medycyny holistycznej mówią o ołtarzykach dla tamponów.

Słyszałam raz o takim. Gdzieś niedaleko Zgierza chyba. Przy takiej drodze. Pomnik z nowej szkoły monumentalnej.

No dobra, a jaki jest ulubiony temat rozmowy prawej nogi?

Nowotwory.

A lewej?

Nowotwory.

I co rozumiecie przez rozmowę o nowotworach?

Spekulacje o tym, że na pewno jest już lekarstwo.

I na pewno jest już więcej eksperymentów na nieistniejących jeszcze nowotworach.

Medycyna jest za daleko.

I za blisko.

Medycyna jest trochę taka, jaki powinien być dobry wiersz czytany w chujowy dzień, żeby ten dzień sobie poprawić – jest wczoraj i jutro. Ale nie ma jej dziś.

I co was najbardziej przeraża w nowotworach?

Na pewno nie kontekst amputacyjny.

Nie, na pewno nie on. Amputacje są seksi.

To po prostu nowe narodziny.

Uroczysty „plask”.

O tak, mogłabym się rozpaść na miliony malutkich części. I każda byłaby jakimś gadającym mikrostworkiem.

Przeraża mnie to, że nowotwory prowadzą intensywniejsze życie wewnętrzne, niż ja. Jako noga myślę o pierdołach, a taki nowotwór non-stop zanurzony w swojej pracy dzielenia się i mutowania.

Jako skóra myślę o nowotworach, a taki nowotwór dopiero jest wymyślany.

Co jest straszniejsze – totolotek podziału ludzkich komórek czy totolotek ludzkiej wyobraźni?

Chyba to, jak oba na siebie oddziałują.

I na nas tym oddziałują.

Tak. Takie wzajemne pole oddziaływań. Nowotwory, które wymyślają ludzi, którzy wymyślają nowotwory.

Raczej przeraża mnie też to, że tamten uroczy piesek jeszcze tydzień temu był słodkim psychopatą.

Przeraża mnie też to, że ludzie podobno produkują nieznanie wcześniej nowotwory tylko po to, żeby na nich eksperymentować. Zamiast zająć się tymi, które już tu są. Albo tam. Przecież tak łatwo wyobrazić sobie bezdomne dziecko, które zdycha na białaczkę.

A mnie przeraża w nich jeszcze to, że jeśli można sobie wyobrazić jeszcze więcej mutacji, to one pewnie się pojawiają.

Przybędą w glorii bogatego życia wewnętrznego, które potrafią prowadzić.

Pomyśl o tym – nieustanne dzielenie się nowotworowych komórek. A my co? Zdecydowany ruch nogi?

Zdecydowany ruch ręki.

Jako noga myślę



o pierdołach



Plask.

Czucie skóry.

Raczej odganianie się od myśli niż wymyślanie konstruktywnych rzeczy.

No i tyle zbędnych ruchów. A tam ciągle dzielenie się komórek.

Patrzcie tam: zdecydowany ruch ręki i „plask”.

Cześć, zaczęli mówić na mnie „Wątroba” już w przedszkolu.

To co?

Co?

Stawiać ołtarzyk tamponom?

Tak.

Protezm?

Podpaskom?

Opakowaniom po kinder bueno?

Paznokciom?

Włosom na szczotce?

Włosom w umywalce?

Białemu śladzikowi na majtkach?

Brązowemu śladzikowi na majtkach?

Psu pogrzebanemu?

Tak, tak.

Tak.

Gdybym był prezydentem, przepierdalałbym wasze pieniądze na pomniki. Żylibyście w muzeum opakowań, które codziennie wyrzucacie. Pomniki nie mieściłyby się w mieście, więc stawiałbym je na budynkach. Dach opery narodowej jako wielki pojemnik na paznokcie. Zmuszałbym małe i duże sklepy, banki, hurtownie, galerie, żeby wydzieliły za darmo miejsce dla pomników. Pomnik małego tampona w Żabce. Zajmujący

cały Rossman pomnik ofiar ludobójstwa z wielkim napisem „z czym kojarzy ci się ludobójstwo?”. Zamiast galerii handlowych – muzeum amputowanych nóg. Pomniki żuli, rzygów, zgubionych czapek, petów, niedojedzonych kebsów i cudzych zapalniczek. Głupkowato wielgachne pomniki zwykłych ludzi.

Zdecydowany ruch ręki.

I mamy kolejny pomnik.

„Plask.”

Gdybym była prezydentką, przepierdalałabym wasze pieniądze na jeszcze więcej pomników.

Statua zazdrości.

Pomnik hamletyzowanej przez dwa tygodnie dyni.

Wielka, przeskalowana butelka po wodzie mineralnej Muszynianka.

Pomnik zdecydowanego ruchu ręki.

Pomnik odklejonej osoby, która pozdrawia naród, albo właśnie go nie pozdrawia, bo drapie się przez spodnie po dupie.

Pomnik czegoś, co właśnie spadło na ziemię i zwróciło na siebie uwagę.

To może być kawał mięcha.

Albo bohaterka zajefajnego otwarcia powieści Mikiego Liukkunena – „O (albo uniwersalny traktat o tym, dlaczego sprawy mają się tak, a nie inaczej)”.

W każdym razie – ktoś lub coś spada z wysokości.

I „plask”.

Coś spada i zaczyna się historia gnicia.

Dzień dobry.

Dzień dobry, ogólnie jest mi przykro.



Akcja zaczyna się w momencie, w którym ktoś wyczuwa smrodek czegoś gnijącego.

O Boże!

Też to czujesz?

To chyba te śmieci.

Czemu nikt ich nie wyniósł?

Trzeba wynieść te śmieci.

Weź te śmieci.

Potrzymaj je.

Daj mi to.

No a potem, wiadomo, obróbka, nowe szaty i stara bida. Gdzieś nas wiozą, coś z nami robią, nie jesteśmy już sobą. Choć dalej jesteśmy czymś, czemu ludzie ostatnio coraz chętniej próbują nadać swój głos.

Krąg życia jest zamknięty. Żywych zjedzą robaki, nowoczesne techniki utylizacji zamieniają poobcinane kończyny w armie mikrożyć, a kogoś się spali i prochy epicko, choć nielegalnie rozjebie w lesie.

W pięknym, mądrym lesie, po którym lubię chodzić i myśleć, że raz odcięty płat skóry będzie sobie wędrował.

Mateusz Górniak (ur. 4 maja 1996) – pisarz i dramaturg, w roku 2025 na rezydencji literackiej w „Dialogu”, w ramach której drukowaliśmy *Sens życia parówki* (nr 2/2025), *Frankensteina. Horror-adaptację* (nr 3/2025) oraz *M jak Miłość* (nr 4/2025).

Rezydencja to program, w ramach którego nawiązujemy ścisłą współpracę ze szczególnie interesującymi nas twórcami i twórczyniami działającymi na obrzeżach teatru i literatury, co oznacza częstszą obecność na naszych łamach.

